

Egzamin z dyscypliny, czyli o innych sensach egzaminowania

Nieobce mi są, podobnie jak Państwu, doświadczenia związane z byciem egzaminowaną. Doświadczyłam różnorodnych form egzaminowania zarówno na studiach filologicznych, jak i na studiach prawniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziś chciałabym się podzielić kilkoma spostrzeżeniami dotyczącymi egzaminowania na wydziale prawa.

Michel Foucault w książce *Nadzorować i karać* wyróżnia trzy podstawowe sensy egzaminów. Badacz mówi, po pierwsze, o tym, że „egzamin wyznacza inną pozycję ekonomii widzialności w sprawowaniu władzy”¹, po drugie zwraca uwagę na to, że „egzamin włącza indywidualność w obręb dokumentacji”², po trzecie wreszcie stwierdza, że „egzamin, wspomagany owymi technikami dokumentacji, czyni z każdej jednostki przypadek”³.

Egzamin wyznacza inną pozycję ekonomii widzialności w sprawowaniu władzy

Swoiste „pozostawanie na widoku”, bycie pod okiem „tego, który włada” ma być gwarantem „ujarzmiania” podmiotu. Istnieje tu zatem swoiste odejście od roli władzy oświeconej, która rozświetla swym blaskiem podległą jednostkę. Uprzedmiotowiona w ten sposób osoba jest, ni mniej ni więcej, jak tylko wystawiana „na ogląd”. Władza, jaką sprawuje w swych rękach egzaminator nie rości sobie pretensji do bycia suwerenną, kryje się ona pod płaszczem obiektywizacji. Władza dyscyplinując, nie konfrontuje się wprost z uprzedmiotowionym „ja”, gdyż nie ma takiej potrzeby. Gwarantem sukcesu takiej władzy jest wprzęgnięcie egzaminowanego w tryby obiektywizacji.

Rzeczne „tryby obiektywizacji” najwyraźniej ukazują się w testowych formach egzaminów. Student podczas egzaminu testowego ma do czynienia z tzw. kartą odpowiedzi, na której umieszczone są ponumerowane odpowiednio puste pola oraz z testem liczącym najczęściej od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu pięciu pytań. Zadaniem studenta jest przeniesienie odpowiedzi, uznanych przez niego za słuszne, na kartę. Zaznaczone odpowiedzi zostają zebrane, a następnie zeskanowane przez odpowiednie urządzenie sprawdzające ilość poprawnych zaznaczeń. Mechanizm obiektywizacji działa

¹ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 2009, s. 183.

² *Ibidem*, s. 184.

³ *Ibidem*, s. 186.

w tym wypadku na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze, odpowiedzi wszystkich egzaminów sprawdza ta sama maszyna opatrzona w ten sam system sprawdzający; po drugie, wszelkie zastrzeżenia, pomyłki programu sprawdzającego test zostają przez egzaminatorów wykluczone. Ponowna próba sprawdzenia testu jest w zasadzie niemożliwa. Za pomocą tego władczego działania dyscyplinuje się studenta, którego podmiotowość nie tyle jest ograniczona, ile zawieszona.

Egzamin włącza indywidualność w obręb dokumentacji

Wszelkie informacje na temat wyników egzaminów są skrzętnie przechowywane w postaci archiwizowanej dokumentacji. Dzięki owej dokumentacji uwidaczniają się zakodowane informacje dotyczące posiadanej przez studentów wiedzy. Jak podkreśla Foucault „te kody (...) określają w obrębie relacji władzy miejsce pierwszej *formalizacji* tego, co indywidualne”⁴. Informacje uzyskane o egzaminowanym studencie są wg badacza zbierane nie po to, aby ze zdobytej bazy danych ułożyć szeregi cech gatunkowych, za pomocą których można przyporządkować egzaminowanego do grupy o podobnych cechach. Dokumentacja ułatwia porównanie, spojrzenie globalne, powoduje uruchomienie zasad różnicowania, a zatem owszem, można tu mówić o skupieniu się na „indywidualnej ewolucji”, ale w ujęciu jak najbardziej formalnym.

Patrząc na problem z perspektywy dokumentacji i celów, jakie władza dyscyplinarna chce nimi osiągnąć, zastanawiające jest działanie egzaminatorów, którzy opierają swe egzaminowanie na mnożeniu pytań do tego stopnia, aby żaden ze studentów nie trafił na pytanie zadane innemu studentowi. W nawiązaniu do spostrzeżeń Foucault należałoby zapytać, czy aby skupienie się na niepowtarzalności pytań nie jest zagrożeniem dla istnienia skali porównawczej wyników egzaminowanych. A może należałoby zapytać inaczej – czy skala porównawcza nie dotyczy w opisanym wypadku właśnie zadawanych pytań, co zakrawałoby o jawną niesprawiedliwość (mielibyśmy w tym wypadku z istotnym przeniesieniem środka ciężkości z odpowiedzi na pytanie właśnie)? A może rezygnacja z porównania przekłada się na aprobatę dla pojedynku między osobami egzaminowanymi?

Egzamin wspomagany owymi technikami dokumentacji, czyni z każdej jednostki przypadek

Wyzbyliśmy się już chyba wszelkich złudzeń, że osoba egzaminowana jest traktowana w sposób podmiotowy. Foucault stwierdza: „egzamin, jako rytualne i *naukowe* zarazem utrwalenie różnic indywidualnych, jako przyszpilenie każdego do jego własnej

⁴ *Ibidem*, s. 185 (kursywa oryginału).

pojedynczości, (...) wskazuje wyraźnie na pojawienie się nowej modalności władzy, gdzie statusem każdego jest jego własna indywidualność, on zaś urzędowo przypisany zostaje cechom, miarom, odchyleniom od normy i *notom*, które charakteryzują go i czynią zeń, tak czy owak, »przypadek«⁵. W związku z przeraźliwą niemocą zaistnienia jednostka nie tyle zostaje pozbawiona tożsamości, co przestaje funkcjonować jako podmiot. Bowiem tam, gdzie działa władza dyscyplinarna nie może zaistnieć podmiotowość, która implikowałaby m.in. słowo głośno wypowiedziane, wyraźną krytykę i wreszcie rewolucję.

Egzamin zmienia ekonomię widzialności w sprawowaniu władzy; egzamin włącza indywidualność w obręb dokumentacji; egzamin czyni z każdej jednostki przypadek – oto niezmiennie sensy egzaminowania. Świadomość tych sensów dla egzaminatora to świadomość bycia trybikiem władzy dyscyplinarnej, a dla egzaminowanego to świadomość bycia przypadkiem. Myślę, że spostrzeżenia francuskiego filozofa są trafne i oddają sytuację, w której znajduje się egzaminowany i egzaminator.

Postępowanie egzaminatora w związku z przeprowadzanym egzaminem ma być podporządkowane trzem naczelnym celom: ocenie, klasyfikacji oraz karaniu; jeżeli wszystkie cele będą zrealizowane, ujarzmiony przypadek stanie się **wynikiem** wiedzy/władzy.

Ocena jest możliwa dzięki opracowaniu odpowiedniej skali. Egzaminator wyznacza liczbę punktów, której zdobycie jest równoważne z otrzymaniem właściwej noty. Ustanowienie oceny jest w zasadzie dramatyczną próbą usensownienia egzaminu dla samego egzaminowanego podmiotu. Studentowi wręcza się sprawne narzędzie, dzięki któremu nie czuje się już zagubiony w przestrzeni i języku, które wypełniają jego rzeczywistość. Rzeczne narzędzie nie tyle daje wymierny efekt w postaci możliwości porównania się do drugiego podmiotu, ile czyni z niego instrument do porównań w sensie globalnym. Dwie osoby zdające egzamin o tej samej nazwie, na dwóch różnych uczelniach, otrzymują konkretną ocenę. Noty zdobyte na podstawie odmiennych skal i zestawień stają się przedmiotem porównania nie tylko dla nich, ale i dla egzaminatorów – a tym samym dla akceptujących taki stan rzeczy władz uczelni (przypadek tzw. przepisywania ocen).

Z moich obserwacji wynika, że studenci, którzy nie zdobyli oceny umożliwiającej zdanie egzaminu z danego przedmiotu charakteryzują się bezsilnością, poczuciem winy albo też fantazją dominacji. Jest to oczywiście klasyfikacja pobieżna, ale na ten moment wydaje mi się dość trafna (posłużyłam się tu analizą zestawień opozycji zaproponowaną przez Anthonego Giddensa⁶). Osoby odczuwające bezsilność wynikającą ze swego

⁵ *Ibidem*, s. 187.

⁶ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2008, s. 265.

przewinienia w idealny sposób poddają się karze, jaka czeka egzaminowanego, u którego weryfikacja wiedzy/władzy nie przebiegła pomyślnie. Karą jest oczywiście żmudna repetycja, której celem staje się opanowanie wymaganej wiedzy/władzy. Foucault zwraca uwagę, że nie tylko poczucie winy prowadzi studenta na drogę kary:

„Kara dyscyplinarna jest, przynajmniej w znacznej mierze, izomorficzna względem powinności: to nie tyle zemsta pogwałconego prawa, ile jego repetycja, zdwojenie jego nacisku. Toteż oczekiwany efekt korekcyjny jedynie w sposób pośredni bierze się ze skruchy i pokuty, jako, że uzyskuje się go wprost przez mechanizm tresury. Karać to tyle, co ćwiczyć”.⁷

Druga grupa studentów, których egzamin nie przebiegł w stopniu zadowalającym przez założony system pławi się w tzw. fantazji dominacji, przy kolejnej próbie podejścia do egzaminu zastosują lepsze ściagi lub inteligentniejsze nadajniki kwarcowe. Egzaminowani ogarnięci fantazją dominacji posuwają się do zwykłego oszustwa po to, aby nie stać się ofiarą karania dyscyplinarnego lub po to, by dać upust poczuciu onnipotencji, dającej wrażenie panowania nad wiedzą/władzą.

W przypadku klasyfikacji, która wynika z przeprowadzonych egzaminów, najważniejszą staje się zasada istotności. Egzaminator bierze więc pod uwagę te cechy, których inny system nie uznałby za istotne czy godne uwagi. Kolejny raz zwrócę tu uwagę, że dzięki istnieniu klasyfikacji osoba egzaminowana staje się przedmiotem dokładnej deskrypcji. Ów precyzyjny opis jest umożliwiony m.in. dzięki przestrzeni sali egzaminacyjnej. Wszystkie ruchy, gesty, jakiegokolwiek zachowania egzaminowanego są gorliwie i starannie analizowane. Jak podkreśla autor *Historii Seksualności*:

„Każdemu – jego miejsce; w każdym miejscu – ktoś. Unikać rozmieszczania grupami; dekomponować kolektywne lokalizacje; dokonać analizy niejasnych, zwartych i skrytych zbiorowości”⁸.

Odpowiednie wykorzystanie przestrzeni, przyporządkowanie studentowi miejsca – osadzenie go – jest wyjątkowo ważnym narzędziem władzy dyscyplinarnej. Pozwala na właściwy nadzór. Podobnie jest z czasem, którego ograniczanie jest stanowczym wyrazem istnienia zwierzchnictwa dyscyplinującego. Warto zauważyć, że egzaminowanie zawiera w sobie istotne elementy gry i to w sensie Gadamerowskim bowiem uczestniczące w niej podmioty zostają pochłonięte przez rzeczywistość, jaka ową grę charakteryzuje. Granie jest więc jak najbardziej świadomą czynnością, uczestnicy dokładnie

⁷ M. Foucault, op. cit., s. 176.

⁸ *Ibidem*, s. 138.

zdają sobie sprawę z tego, jakimi zasadami się rządzi, a obserwator prawdopodobnie nie potrafiłby rozróżnić się w zasadach nią rządzących.

Świadomość odrębności współczesnych egzaminów od egzaminów, które toczyły się w dalekiej przeszłości nie wyklucza niezmienności sensów. Liczebność grup studenckich, dostępność odpowiednich sal oraz wszelkiej pomocnej przy egzaminowaniu aparatury wpływa w oczywisty sposób na standardy egzaminowania. Jak zwraca uwagę Józef Maria Bocheński: „Gdyby profesorowie, zamiast powtarzać z katedry rzeczy dawno przez innych albo przez nich samych drukowane, zajęli się przede wszystkim szkoleniem studentów jako naukowców, świat, a przynajmniej świat humanistów, filozofów, teologów i tym podobnych, miałby mniej gadaczy, a więcej ludzi rzetelnej pracy”⁹. Studenci posiadają szereg wymagań związanych z przeprowadzaniem zajęć/wykładów. Jednym z najczęściej podkreślanych wymagań jest istnienie przystawalności materiału prezentowanego na wykładach do zagadnień egzaminacyjnych. A gdyby tak, w sposób rewolucyjny, nie poddawać się istniejącej po stronie studenta presji? Czy wtedy nie mielibyśmy do czynienia z ustąpieniem siły władzy/wiedzy na rzecz mądrości/wiedzy?

* * *

Niezwykle trafnym cytatem z *Mysli* Pascala, który w pewien sposób wyjaśnia moją analityczną pozycję chciałabym zakończyć swój wywód:

„Zwyczaj jedynie stanowi o sprawiedliwości przez tę wyłącznie rację, że jest przyjęty; oto tajemnicza zasada jego powagi. Kto ją sprowadza do jej pierwiastka, unicestwia ją. Nic obłędniejszego niż te prawa, które prostują błędy; kto ich słucha, ponieważ są sprawiedliwe, posłuszny jest sprawiedliwości, jaką sobie roi, a nie istocie prawa: mieści się ono całe w sobie samym, jest prawem i nic więcej. Kto zechce zbadać ich pobudkę, znajdzie ją tak błahą i lekką, iż jeśli nie jest zwyczajny oglądać cudów ludzkiej wyobraźni, zdumiony będzie, że jeden wiek zyskał im tyle czci i pompy. Sztuka mącenia, burzenia państw polega na podkopywaniu ustalonych zwyczajów przez zgłębienie ich aż do źródła dla wykazania braku powagi i słuszności (...). Nie trzeba, aby (lud) uważał prawa za uzurpację; wprowadzono je niegdyś bez racji, stały się racjonalne; trzeba je wpoić jako uprawnione, wiekuiste i ukrywać ich początek, jeśli się nie chce by rychło znalazły koniec.”¹⁰

⁹ J. M. Bocheński, *Wspomnienia*, Kraków 1993, s. 91.

¹⁰ Cytat za: P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2006, s. 134. Cytat z Pascala lokalizuję za książką Bourdieu nie odsyłając bezpośrednio do przekładu polskiego w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego (B. Pascal, *Mysli*, tłum. T. Boy-Żeleński, posłowie J. Kopania, Zielona Sowa, Kraków 2003). Postępuję tak wedle strategii, którą przyjął tłumacz *Medytacji pascaliańskich*. Wakar dokonał translacji z tej samej podstawy, z której korzystał Bourdieu, mianowicie: B. Pascal, *Pensée et Opuscules*, red. L. Brunschvicg, Hachette, Paris 1912.

